

Poeta to ja, ja, i ja, ale również świat, który jest zbyt mały, a jednocześnie zbyt ogromny i nazbyt fascynujący. To stan pomieszania spełnianej misji z innym sposobem widzenia rzeczy najmniejszych, najprostszych i najbardziej kruchych. To ciągła podróż w głębinę świadomości oraz poza tę świadomość. Niewiara w czas oraz prawa fizyki. Niewiara w brutalność, siłę i przemoc. Ciągłe szukanie... linii i słów. Rebus. Układanka. Projekcja własnego przemijania oraz intensywne przeżywanie kruszenia się tego świata. Mistyka sensu mieszana z bezsensem oraz podążanie za światłem, aby częstokroć pogrążyć się w ciemności. Ten skok w ciemność zawsze jest skokiem ostatnim, ale i nieodrodnie pierwszym. Paradoks pisania zakaził cię Jarosławie mocno. Nieuleczalnie wręcz. Głęboko. Czytałem to w tych wierszach i wręcz odczuwam. Namacalnie. Dotykalnie. I bardzo blisko.

Nawet zazdroszczę ci – Jarosławie Zieliński, że mając siedemnaście lat napisałeś taki oto wiersz pt. *Ja*:

*A może jestem tylko samotnym wędrowcem
ciemną sylwetką w świetle latarni
Nikt nie ujrzy mnie płaczącego
nad grobem przyjaciela
Nie mam przyjaciół – i nie umiem płakać*

*Jestem głosem waszego świata
waszych myśli...
małym chłopcem zastygłym w biegu
niedorosłym, choć widzącym tak wiele
by bieg stał się wiecznością*

*Wy, którzy chcecie mnie wysłuchać
chcecie mnie odnaleźć
Usłyszeć mnie
ale odnajdziecie tylko siebie*

Wydaje mi się, że kiedy miałem siedemnaście lat nie byłem aż taki mądry. Taki przeznikliwy. Nie tworzyłem słów w tak wytrawne linie. Tak teraz odczuwam, a jednocześnie wiem, że dostałem od Boga Poetów więcej szans. Po prostu – wciąż żyję. Moje linie były wówczas bardziej liryczne, naiwne, ogarnięte samotnością i oddaleniem. Może głępsze, albo inaczej skakałem w tą ciemność. Może też to inna ciemność była. Ciemność moich doświadczeń, mojego dzieciństwa... Ty wniknąłeś w świat mocniej. I to się, niestety, potwierdziło. Nadeszło. I jest. Świat zdehumanizowany, który detronizuje człowieka.

*Wy, którzy władacie młodością: oddajemy wam
duszę i ciało (...)*

Zgodzę się jednak ze Stanisławem Grabowskim. Nie ma w tych wierszach rozpacz. Jest tylko smutek. To nawet nie jest ten dziśniejszy smutek, owa żalność nad konającym Bogiem. To smutek niewyjaśniany, odwieczny, przewlekły smutek poety:

Smutek

Jest smutek wielkiej miłości

*i gorzki smutek rozstania
smutek psa węszącego
daleki trop pana
Ale najbardziej boję się
smutku spełnionych marzeń
Tamte – przejadą, zginą
tyle czasu przede mną
Na cóż jednak życie
gdy smutek spełnionych marzeń
wciśnie się w serce*

To głęboka filozoficzna myśl, potężna refleksja, iż sensem naszego życia nie jest spełnianie marzeń tylko ich posiadanie. Nie jest doznawanie, tylko łaknienie, nie jest doganianie tylko sam bieg... To wielkie i ważne słowa. Mocna prawda o szczęściu, możliwości jego znalezienia oraz całej gamie barw jakie owo szczęście posiada. Takich wierszy to „Słowa i linie” znajdziemy więcej. Trudno ogarnąć i wnikać w całą poezję Jarosława Zielińskiego. Zostawmy część doznań Czytelnikom. W tym miejscu powrócę do zdania, które napisałem na wstępie. Otóż są jednak ludzie na tym świecie, którzy intuicyjnie czują, że poza barierą śmierci też można napisać wiersz. Tylko jak go przeczytać? Otóż można – jeśli się chce – go przeczytać...

Rodzice Jarosława Zielińskiego znaleźli sposób na to czytanie Jego wierszy spoza granicy Życia i Śmierci. Powołali Fundację, która obejmuje patronat nad konkursem poezji. Ma w planie i wiele innych działań. Rzesza ludzi została przez nich zmobilizowana do działań społecznych na rzecz pamięci o Jarosławie, ale i jednocześnie działań dla poetów i Poezji. Słowem – dla nas wszystkich. To po prostu piękne. Muszę ci zatem przekazać – drogi Jarosławie, że księga twoich wierszy nie zamknie się глуcho. Twoich słów, które ułożyły się w linie, nie pokryje kurz niebytu. Wespiesz nowe pokolenia poetów, dodasz im otuchy, uleczysz z osamotnienia. Było warto to wszystko przeżyć. Żyć, aby pisać, i pisać aby żyć. Jest jak w Twoim wierszu „Rzeźbiarz”...

*Nie powiem ci nic o początku
ginie w mrokach pamięci – zapisz to, ładnie
brzmi...*

*(...)
Krzywisz się
wiesz, ja może myślę tak jak wtedy
chciałeś to usłyszeć – czyż nie tak...*

Nasze pokolenie jest pokoleniem przełomu. Byliśmy tam – a teraz jesteśmy tu. Powoli i tu zaczyna być jak tam. A ja najbardziej boję się... spełnianych marzeń. Boję się ich karlenia, kurczenia, ich degradacji. Dziś coraz trudniej pisać, coraz trudniej publikować, wydawać i nawet żyć, w naszym zagmatwanym literackim świecie. Może właśnie Tobie miało to zostać oszczędzone. My zmagamy się dalej z narastającym absurdem tego Istnienia. Słowa wciąż układają się w linie.

Pozostało nam jedno. Skok w ciemność, a potem może i lot do gwiazd.

Tym razem już bez – mocno postawionego – znaku zapytania.

Andrzej Walter



Andrzej Bartyński

Aqua Marzenna

Nad senniejącą wodą Milczących Ust pod tytoniową łądą letargu zapamiętałem rozmarzeń naszych plusk zieleniejący na bombajce czasu
A na piętnastu rubinach wirują kółka w moim zegarku powstaje godzina – dąb ja usłyszał nadstawia ucha bajkom
Na perskim rynku pachną dziewczęta i w koszach zerwane cytryny jak tłum motyli płyną derwisze w brodatych turbanach nargilli
Delirium tremens to białe myszy nad rzeką z rumem jamajka w piasku się bawi z dziećmi bazylierek i wulkan dymi jak fajka
U smukłej kobiety koloru kawy wybrzeżem nocy kochanek się zjawiał przez biodra przejdzie tygrys płomieni zjadaczów brzoskwiń w burze zmieni
A z Monte Carlo śpiewa Murzyn że słońce jest jak wielki bursztyń że kocha swoją czarną muzę o hej ja hej jak Murzyn
W zatoce pereł mruć fale palacze opium dziwnie śnią skradziony księżyc na tapczanie w cyrku się śmieje Din i Don
W cygańskim mieście wśród namiotów wyrosłem na apasza gwiazd całując morelowe oczy kocic ogniste oczy moich snów spletałem im w lubieżne sploty włosy ze stu moich wróżb
W cygańskim mieście wśród namiotów Liszt kampanelle swoje grał i Aleksander stał Gierymski w pomarańczarki towarzystwie
Kto wśród magnolii posąg wymyślił na cześć rozpasanej bachantki kto się miłością spił w nieprzytomność poeta znad pustej szklanki
Wtem się rozplakał na pachnąco czerwoną goździk z krwią gorącą tuż za „Altaną” Aleksandra
O gwiazdo cygańska Cyganko z Szopenowskiego walca złota dziewczynno skąpana w astrach córo Gounoda
oblubienico Petrarki i Fausta Na obląkany turecki bez na rozedrgane żółte tulipany swą krew bym zgarnął diabłu w gardło za muzykalność najdoskonalsze mi zwierciadło
Za ludzką rzecz